

— Zaufany sekretarz markiza, wspólnik bankiera i organizator całej tej kombinacji.

— A tak! To on! Niechże sobie więc bierze pieniądze, a ja wolę tą małą — to lepsze!

— Oh! Stajesz się wymagający, doktorze. Cóż to znowu ci się zachciewa?

— Nie chcę pracować za darmo, to chyba jasne! Doktorzy każą sobie płacić, nieprawdaż? Niechże więc i ja coś skorzystam z tej komedii, w której daliśmy mi do odegrania tak ciężką rolę! Powinna to pani zrozumieć, pani Wiktoryo!

— Rozumiem doskonale i zapewniam cię, doktorze, że nie zostaniesz pokrzywdzony, ale tymczasem idź już do Collin-Megreta, który cię zapewne z niecierpliwością oczekuje.

### Konfrontacja.

Szczęście często bardzo miewa swoje nieobliczalne kaprysy. Cała sprawa, która się tak dobrze układała według pragnienia Andrzeja, teraz nagle popsuć się mogła, przez pewną komplikację, a właściwie wydarzenie, o którym już dawno on zapominał. Było to usiłowane morderstwo na ulicy d'Entrepot.

Sędzia śledczy, któremu powierzono wybadanie Barykady, opóźnił rozmyślnie konfrontację przez wzgląd na stan zdrowia hrabiego de Kermor. Lecz kiedy wyczytał w dziennikach wzmiankę o powrocie do zdrowia młodego hrabiego i małżeństwie, mając nastąpić w niedługim czasie, wysłał dwa wezwania, jedno do Henryka, drugie do Andrzeja Delrue, wzywając ich na świadków. Na nieszczęście dla tego ostatniego, obydwa te papiery odebrał Henryk w nieobecności Andrzeja. Gdy tenże zjawił się w pałacu, Henryk wręczył mu wezwanie mówiąc:

— Udamy się razem do Pałacu Sprawiedliwości i ujrzemy naszego sławnego apasza. Będzie to moje pierwsze wyjście od pamiętnego wieczoru spędzonego w Halach i znajdę się dziwnym zbiegiem okoliczności w tem samem towarzystwie.

Delrue spędził tę noc bezsenne, przecucia różne niepokoiły go i odbierały zwykłą zimną krew i równowagę. Nie mógł przecież nie udać się na wezwanie sędziego, tembardziej, że Henryk był już o tem powiadomiony. Co robić i jak odwrócić grożące mu niebezpieczeństwo? Na samą myśl, że będzie zmuszony stanąć przed tym strasznym bandytą, zimny pot oblewał jego czoło. Barykada mógł teraz zemścić się i wydać go! Delrue był wściekły! Tyle pracy, starań i zabiegów, aby na zawsze unicznę przemocę, którą miał w więzieniu, miało teraz być zniszczone od jednego razu... Zrozumiał teraz, że jedno zło fatalnie pociąga drugie, że tworzy się z tego łańcuch nierozzerwalny, który skrupować go może i unicestwić na całe życie! I to obecnie, kiedy spokojna, zabezpieczona przyszłość zaczęła uśmiechać się już do niego.

Starał się pocieszać, motywując, że skoro Barykada dowie się, że nie należy do policyi, że nie grał w tej sprawie roli szpiega i donosiciela — nie zechce go zdradzić, gdyż tem samem pogorszyłby własną sytuację i musiał wyjawiać, że on należał do bandy z ulicy Entrepot.

W każdym razie niebezpieczeństwo groziło mu niemałe, skomplikowane możliwością, że Henryk od pierwszego wejrzenia może w Barykadzie rozpoznać nocnego napastnika.

Postanowił więc jeszcze przed udaniem się na rozprawę stać się wobec Henryka rzecznikiem apasza, który los jego trzymał w swojej ręce.

W tym celu więc rozpoczął z nim rozmowę, udając się nazajutrz do Pałacu Sprawiedliwości.

— Mój Henryku — rzekł przekonywująco. — Muszę ci zwrócić uwagę, że nie pokonał się jeszcze wszystkich trudności i przejść. Właściwie rozpoczynają się one dopiero.

— Jakie przejścia? — zapytał budząc się z zadumy młody człowiek.

— No, nie przypuszczam, aby ci dzisiaj przechadzka miała sprawić przyjemność.

— To nic wielkiego! Za godzinę będziemy swobodni.

— Tak ci się tylko zdaje. Po tej nie bardzo miłej przechadzce nastąpią inne, właściwie szereg innych. Rozprawy, sądy, świadczenia.

— Cóż chcesz, abym na to poradził?

— Ty nic, ale ja może, w tem, co mnie się dotyczy. Przypomnij sobie, że noc była wówczas ciemna, cała ta scena odegrała się w cieniu wysokich murów, strzeliłem do całej masy, nie mierząc rozmyślnie do nikogo. Wszyscy puciekali w popłochu, tak, że nie mogłem wyraźnie dostrzedz ani jednej twarzy.

— Masz słusność. Ja również nie mógłbym wskazać tego, który mnie tak zżęcznie zranił nożem. Zdaje mi się, że ich było trzech, nieprawdaż Andrzeju?

— Nie mylisz się, — odparł Delrue. — Jeden z nich nieduży chłopiec, kręcił się koło ciebie, pod czas gdy tamci uciekali — dodał rozmyślnie, broniąc apasza przed podejrzeniami Henryka.

— Tak, i to ten chłopiec widocznie tak mi się dobrze przysłużył. Nie mogłem go rozeznaczyć wśród ciemności, jak również nie mogę sobie przypomnieć tego, którego uderzyłem laską w głowę.

— Dzienniki wspominały o jakimś Kudłaczu, który podobno umrzeć miał w jakimś podejrzanym hoteliku i gdzie aresztowano apasza Barykadę.

— Oh! co do tego, nie mam najmniejszych wątpliwości i poznam go od pierwszego wejrzenia. Zresztą sam mi do tego pomógł, rzucając swoje nazwisko. Słyszę je jeszcze, jak wołał: „Tej małej, to ty nie dostaniesz, mój paniczyku, jakem Barykada, znany postrach kanału. Przypominasz sobie, Andrzeju!

— Przyznam ci się, że nie. Zważ, że straciłem w tej chwili przytomność umysłu. Szukałem po wszystkich kieszeniach rewolweru, którego znaleźć nie mogłem, lękałem się, czy go nie zostawiłem w domu.

— Oh! a ja go sobie dobrze przypominam, tego nędznika. Wstrętna twarz buldoga, na korpusie atlety.

Delrue zadrżał. Barykadzie groziło niebezpieczeństwo.

— Chcesz go wydać, Henryku? — zapytał ostrożnie.

— Wydać? — zachnął się niemile dotknięty młody hrabia.

— Porachowałeś się już z nim, tam na miejscu — nacierał Delrue, widząc niechęć przyjaciela. — Niechże sobie idzie dalej swoją drogą. On i tak nie ucieknie sprawiedliwości, gdyż niejedną sprawkę ma już na sumieniu. Na twojem miejscu, nie obciążałbym go już więcej.

Delrue znał dobrze szlachetną naturę Henryka i chciał ją raz jeszcze wykorzystać dla siebie. Widział, że słowa jego podziały trafiały.

— A przytem byłby to już koniec wszystkiego — dorzucił jeszcze. — Pozostawia nas już w spokoju i zapomną o tej nieszczęsnej wyprawie nocnej. Przyznaj, mój drogi, że nie przynosi ci ona zaszczytu.

— Może masz słusność, Andrzeju, — odpowiedział po namyśle Henryk. — Ale wierz mi, że wolałbym nie widzieć więcej tego bandytę spacerującego po ulicach Paryża.

— Oh! bądź spokojny pod tym względem, mój drogi, już on więcej spacerować nie będzie. To stary recydywista. Sytuacja jego nie jest bardzo lekka. Strzelał do urzędnika policyjnego, zranił paru agentów... to dożywotnie więzienie.

Henryk de Kermor nie słuchał już wywodów przyjaciela. Myśl jego jak zawsze powróciła do Janiny le Brenn. Zamyślił się głęboko i po chwili zapytał Andrzeja głosem dziwnie zmienionym.

— Czy zająłeś się tem... o co cię prosiłem?

— Naturalnie — odparł tamten zadowolony z swojej dyplomacji. — Zapomniałem ci tylko o tem powiedzieć. W przyszłym tygodniu odbędzie się wielki bal maskowy na ulicy św. Łazarza; nocna zabawa na cześć Janiny le Brenn, wyłącznie. Udamy się tam, nieprawdaż?

— Tak, udamy się tam — powtórzył Henryk z trudem. Zabawa wydana na cześć Janiny le Brenn, powiadasz? Z jakiej przyczyny?

— Obchodzić będą uroczystości jej związek z doktorem Magnusem de Vilteprè. Zabawa ma być wspaniała!

Panna Janina podobno wymyśliła niejedną niespodziankę dla swoich gości.

Henryk wstrząsnął się nerwowo i więcej już nie pytał.

— Zdaje się, że dochodzimy już — rzekł chcąc zmienić temat rozmowy. — Budynki sądowe mieszczą się z prawej strony.

Weszli do gmachu, dalej po schodach na piętro i oddali wożnemu, stojącemu przy drzwiach sali rozpraw swoje wezwanie.

Musieli czekać dłuższą chwilę, gdyż właśnie odbywało się, pod silną eskortą, przeprowadzenie apaszów z więzienia... Największe trudności miano ze strasznym Barykadą. Ryczał, jak zwierzę dziki, i w żaden sposób nie pozwolił sobie kajdanków nałożyć na ręce. W końcu, przy pomocy pięciu najsilniejszych dozorców, dało się to uskutecznić.

Nareszcie woźny zawołał:

— Hrabia de Kermor! — pan Delrue!

Andrzej powstał, trzęsąc się nerwowo; czuł przyspieszone bicie serca i silny zawrót głowy! Henryk wszedł pierwszy pozostawiając przyjaciela za drzwiami, za którymi rozegrać się miały dalsze jego losy.

Sala była obszerna, przedzielona na dwie części; w jednej siedział sędzia, w drugiej pisarz ze znu-

dzoną, bladą twarzą. W głębi stało kilku policyantów gotowych na zawołanie. Pomiędzy dwoma biurkami znajdował się mały stolik, przy którym siedział, plecami zwrócony, człowiek jakiś. Po szerokim czerwonym karku i potężnych ramionach, Henryk natychmiast poznał Barykadę.

Sędzia powstał i wskazał młodemu człowiekowi krzesło po lewej stronie siebie.

Apasz zdawał się być spokojnym; pomrukiwał tylko od czasu do czasu, spoglądając ze złością na ręce swoje skute kajdankami. Bez tych „bransoletek“ myślał, byłby natychmiast wolny. Milczał, z pod oka spoglądał na Henryka. Poznał go natychmiast. — Mój ptaszek żyje jeszcze? — zdziwił się w duchu. — Myślałem, że mu przecież dogodziłem w porządku. Teraz mnie tu ładnie obmaluje! Ano, trudno! Wiem, co mnie czeka!

Apasz nie znał trwogi; wyzywająco, prosto spojrział w oczy młodego człowieka, którego ta pewność siebie i odwaga gotowa na wszystko — przyjemnie zdziwiła.

— Poznał pan tego człowieka? — zapytał sędzia, którego uwagi nie uszło zuchwałe spojrzenie obwinionego, a które on już mógł uważać za wyznanie.

Henryk i Barykada raz jeszcze zmierzli się oczami. Spojrzenie apasza zabłysło teraz gorączkowo, zamigotało w nim gniew i wstyd.

— Czy poznał pan tego człowieka — powtórzył zapytanie sędzia, pewny już teraz twierdzącej odpowiedzi.

— Nie! — odpowiedział poważnie młody hrabia. — Nie znam go.

Sędzia powstał i sądząc, że źle dosłyszał, powtórzył po raz trzeci:

— Czy pan poznał tego człowieka? Proszę odpowiedzieć wyraźnie.

— Nie, panie sędzio, nie znam go — brzmiała spokojna odpowiedź.

Nad salą zawisła nieprzerwana cisza; sędzia zdziwiony, milcząco spoglądał na dwóch przeciwników, jakgdyby czekając wyjaśnienia tej sceny.

W duszy zaś Barykady zrodziło się nagle zdumienie i podziw. Rozszerzonymi źrenicami śledził twarz młodego człowieka i spojrzenie jego łagodniało stopniowo. Tego się nie spodziewał!

Więc on, „ten ptaszek“, rozmyślnie udawał, że go nie poznał, aby go „nie zasypać“. Nawet mu na myśl nie przeszło, że tamten mógł to uczynić z lęku przed nim! Widział przecież, jak się zachowywał odważnie wobec napaści. Litość także nim nie powodowała. Czuł doskonale, że Henryk de Kermor nie może się nad nim litować! Czynił to jedynie z dumy. Hrabia nie chciał być donosicielem. Przekonanie to wywołało podziw i szacunek apasza. Na dnie jego zatwardziałego sumienia kiełkować zaczęło lepsze jakieś uczucie. Ten „paniczyk“, wróg i oskarżyciel, nie chciał korzystać z praw swoich. Ze spojrzenia apasza, Henryk zrozumiał nagle, że człowiek ten oddaje mu się na usługi na życie całe! Że gotów uczynić wszystko, aby mu się odwdziżyć za tę chwilę. Barykada, pomimo, iż był zbrodniarzem, posiadał także swój honor i dumę. Nigdy jeszcze nie zdradził nikogo, choćby najzaciętszego wroga! Zrozumiał postępowanie Henryka i spojrzeniem dawał mu wyraźnie do poznania, że odtąd staje się jego dłużnikiem i wiernym niewolnikiem.

Sędzia nie mógł się jeszcze opamiętać. Zaczął rozpytywać Henryka de Kermor, zachodzić go z różnych stron, aby go przymusowo naprowadzić na wyznanie. Wszystko napróżno! Henryk dawał stanowcze, zbijające odpowiedzi, które w coraz większy podziw wprowadzały apasza.

— Pan hrabia nie chce być niepokojony dochodzeniem rozprawy — zakonkludował w duchu sędzia. — Nic z niego nie wyciągnę, to jasne! Przejdźmy do tamtego.

Ale zanim kazał zawezwać Andrzeja Delrue i odprowadził Henryka do drzwi wejściowych, zapytał jeszcze od niechcenia:

— Ciało Kudłacza wystawione jest jeszcze w Mor-dze. Pójdziemy go rozpoznać, nieprawdaż?

— Uważam to za niepotrzebne zupełnie — odparł młody człowiek. — Powtarzam, że nie przypominam sobie ani jednej twarzy.

Sklonił się zimno przed sędzią i wyszedł.

W tej samej chwili sędzia niezadowolony z pierwszego świadka, kazał zawezwać Andrzeja Delrue.

Na widok jego, Barykada poczerwieniała z gniewu i rzucił mu straszne spojrzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)